Nr. 162. Warszawa, Czwartek dnia 6 (18) Lipca 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

i ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 4 m. 2.
Zachód słońca o g. 8 m. 9.

Długość dnia g. 16 m. 7.
Ubyło dnia g. — m. 36.

Czwartek 18 Lipca.

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**
Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Czwart.	Szymona z L.
Piątek	Wincentego a Paulo
Sobota	Eljasza i Czesława
Niedziel.	Praksedy P.
Poniedz.	Maryi Magd.
Wtorek	Apolinarego B. M.
Sroda	Krzstyny P.

Wiadomości Kościelne.

— —

Jutro kościół obchodzi uroczystość św. Wincentego à Paulo, założyciela zgromadzenia księży misyonarzy, siostr miłosierdzia i domów dla podrzutków.

Urodzony w mieście Pui w połudn:owej Francyi, 24 kwietnia 1576 r., po wyświęceniu na kapłana 1601 r., wzięty został przez turków do niewoli. Po powrocie do Francyi 1609 r., został sekretarzem królowej Małgorzaty de Valois i generalnym jałmużnikiem galer francuskich. Zmarł mając lat 84, dnia 27 września 1660 r.

Z powodu tej uroczystości, odbywać się będzie w kościele św. Krzyża odpust z wystawieniem, kazaniami i procesyami rano i po południu, oraz z nieszporami, z który h pierwsze dziś się już odprawią.

Jutro w kościele Pokopucyńskim przy ulicy Miodowej, o 9-ej rano, odprawi się solenna wotywa, ku czci Serca Pana Jezusa.

Jutro też w kaplicy Serca Pana Jezusa przy kościele Potrynitarskim na Solcu, o 9-ej i pół rano, odbędzie się solenna, ku czci tegoż Serca wotywa.

Jutro wreszcie w kaplicy Pana Jezusa przy kościele Archikatedralnym św. Jana, o 8-ej rano, odprawi się uroczysta wotywa.

Jutro jako w dniu czwartym tygodniowego odpustu Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej, w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem Przedmieściu, o 9-ej rano wotywa uroczysta, o 11-ej suma, o 4 ej po południu nieszpory; w kościołach Panny Maryi na Nowem Mieście i Narodzenia Najśw. Maryi Panny na Lesznie, o 9-ej rano uroczysta wotywa, o 4-ej po południu nieszpory.

Wojna ochronna.

—o—

Zatarg pomiędzy księciem Bismarckiem a hrabią Waldersee, spowodowany posądzeniem naczelnika sztabu głównego armii niemieckiej, o podniecanie cesarza Wilhelma II-go, do skorzystania z niezupełnej jeszcze gotowości Rosyi i Francyi— i co za tem idzie do natychmiastowego rozpoczęcia wojny, został, o ile się zdaje, zażegnany w tej chwili, chociaż wcale nie z honorem dla lejb-organu księcia kanclerza „Norddeutsche Allgemeine Zeitung".

Ów „Zeitung", redagowany przez znanego pana Pindtera, oświadczył obecnie kategorycznie, iż „wszystkie jego artykuły: o znaczeniu, roli i oddziaływaniu hr. Waldersee na ogólną politykę państwa, jako... nie wyszłe z pod pióra księcia Bismarcka i pisane bez najmniejszego na nie wpływu kanclerza, powinny być uznane *za niemające żadnego znaczenia!*...

Dobrze bo dobrze jest dowiedzieć się, że książe kanclerz, zażywający wiejskiego wywczasu, nie zużywa go na „marne, akademickie rozprawy" — ale ciekawszem jest jeszcze chyba to szczere przyznanie gazety, iż oddaje ona codziennie, pewną liczbę wierszy do dyspozycyi Bismarcka—i że wszystko co z pod pióra Jowisza Niemiec nie wychodzi, może być zawsze uznanem za najwierutniejsze głupstwo!...

Bądź co bądź, owo głupstwo, spowodowało następstwa wcale nie tak bagatelne i wcale nie takie także, którychby według wartości osądzić nie należało.

Przedewszystkiem postronni świadkowie „familijnego zatargu" nie mogą nie zauważyć, że został on jedynie załatanym, w gruncie rzeczy nieporozumienia pomiędzy dwoma dostojnikami, istniejące już od dawna, muszą się wskutek takiego właśnie „załatania" zaostrzyć jeszcze bardziej—i to w takim nawet wypadku, gdyby znowu książe kanclerz uznał za dobre, wymówić się od honoru zredagowania noty, którą „Norddajczerka" wydrukowała".

Ukazanie się tej noty w szpaltach organu urzędowego, słusznie i bardzo, surowo osądzonem zostało przez większość organów prasy niemieckiej, które w taktyce podobnej dopatrują się dążenia do zachwiania powagi bezpośredniego zwierzchnika armii niemieckiej.

Nie ulega też wątpliwości, że powtórzenie się scen podobnych, bardzoby źle na ducha karności wojskowej oddziałało.

Objaśnienia, do jakich w danym wypadku uciekają się inne związkowe organy księcia Bismarcka, dolewają jeszcze oliwy do ognia.

Jedna bo z gazet zapewnia n. p., że nie chodziło nigdy o notę, którą hrabia Waldersee wręczył był cesarzowi i w której nastawał na konieczność bezzwłocznego rozpoczęcia wojny — ale o jedną z not akademickich, o jedną z not w rodzaju noty Moltkego o wojnie z Francyą, podanej w r. 1869 a przedstawiającej plan możliwej kiedyś kampanii.

Jeszcze mniej są zręcznemi powoływania się na to, że Bismarck wiódł był także spory i z Moltkem, tylko, że wiadomość o nich nie przedostała się do publiczności.

Czy tak, czy owak, spór w danym wypadku wyszedł po za izbę z inicyatywy organów księcia Bismarcka i okoliczność ta wielce oburza naród niemiecki, który bodaj czy potrafi się też ukoić i obecnie, po cofnięciu się „Norddentsche Allgemeine Zeitung" i po ob-

---

42

Czerwony Testament.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

CZĘŚĆ DRUGA.

CZARODZIEJKA Z NAD MARNY.

(Ciąg dalszy.)

— Tak... ja mam te same przekonania...

Potem czując, że się na nogach utrzymać nie potrafi, usiadła na trawniku.

Pawłowi brakło całkiem doświadczenia życiowego.

Pomimo dość wysokiej inteligencyi, jego naiwność w pewnych okolicznościach, a zwłaszcza w pewnych przedmiotach, była dziecięcą prawie.

Wzruszenie czy osłabienie młodej kobiety, uznał za objaw chwilowy.

— Czy pani jest cierpiącą?...—zapytał z widocznem zaniepokojeniem.—Może ja słowami mojemi, obudziłem smutne jakie wspomnienia pani?...

Sierota zwiesiła głowę.

— Nie... nie... wcale a wcale... — odpowiedziała żywo — zmęczyłam się troszeczkę i nic więcej... Zasady, jakie pan wypowiedziałeś, są mojemi zasadami, i żadnych smutnych wspomnień we mnie nie wywołały. Ja nie mam żadnych wspomnień!...

Paweł zatrząsł się z radości, nie zdając sobie wcale sprawy, co radość tę powodowało.

Nie znał się wcale na tem, ale my się przecie znamy...

Odpowiedź Marty, była rodzajem wyznania.

Nie miała wspomnień żadnych!..

To znaczy, że serce jej nigdy dotąd nie kochało!...

— Jeżeli pani zmęczona—odezwał się Paweł znowu—to może pozwoli mi pani podać sobie rękę i odprowadzić się do domu?...

— Dziękuję panu ślicznie, ale to całkiem zbyteczne... mieszkam tuż po za temi drzewami, o dwa kroki ztąd zaledwie, a przytem pozostanę tutaj jeszcze na chwilę i tutaj odpocznę sobie...

— Zatem racz mi pani przebaczyć tylko łaskawie, żem ją niepokoił tak długo...

— Niepokoił?..,—powiedziała, jakby z wyrzutem córka Periny Grand-Champ, jak też pan może nawet mówić coś podobnego... Jestem owszem bardzo panu wdzięczną... pan to przecie oderwałeś się od zajęcia, aby doręczyć mi książkę, którą tak niefortunnie straciłam...

— Dla mnie prawdziwie to szczęśliwy przypadek, bo mi pozwolił wyświadczyć pani choć tak bagatelną przysługę—zawołał Paweł z zachwytem.

Marta uśmiechnęła się zalotnie.

— Czy to kompliment... proszę pana?

— O, nie pani, to najszczersza prawda; przysięgam pani na to!... Jestem szczęśliwy, że miałem możność porozmawiać z panią przez chwilę... To spotkanie przypadkowe, te kilka słów zamienionych... nie zatrą się stanowczo nigdy a nigdy w mojej... pamięci.

Nie śmiał powiedzieć: *w sercu*... lubo miał już ten wyraz na ustach.

Paweł nie oddalał się jednakże.

Zapanowała cisza.

Cisza ta była bardzo kłopotliwą.

Aby ją przerwać, Marta się odezwała:

— Czy pan mieszka w tych stronach?

— Tak jest proszę pani... po drugiej stronie rzeki... w małym domku w wiosce Port-Créteil...

— To stałe locum pańskie?...

— Nie... przebywam tu czasowo tylko... zabawię parę miesięcy jedynie.

— Jak mi się zdaje, lubi pan bardzo rybołóstwo?...

— Lubię je istotnie bardzo, a odtąd będę je z pewnością lubił daleko więcej jeszcze...

— Dla czego?...

To naiwne pytanie, rzucone przez młodą damę, bez żadnej uprzedniej myśli, zakłopotało Pawła Fromentala.

Ktoś bardziej odeń światowy, odpowiedziałby był bez namysłu:

— Bo nuż uda mi się, jak to dzisiaj miało miejsce, spotkać jeszcze kiedy panią i mieć możność jeszcze z nią porozmawiać...

A od takiej odpowiedzi do oświadczyn, to jeden krok tylko.

Paweł nie był jednakże światowcem, nie miał odwagi wypowiedzieć prawdy, a nie mógł nie odpowiedzieć, uciekł się zatem do niewinnego kłamstwa.

— Bo...—odpowiedział—wynalazłem jak mi się zdaje, najlepsze możliwie miejsce... Bodaj, że wszystkie ryby z całej Marny, dają tu rendez-vous sobie. Będę tu przychodził bardzo często, będę tu codziennie przychodził...

— Rybołóstwo, to musi być bardzo miła rozrywka... — powiedziała Marta, aby cokolwiek powiedzieć.

— O, bardzo miła!

— Nie miałabym boda cierpliwości.

jaśnieniach jej prowincyonalnych popleczniczek.

Lubo też cesarz niemiecki wraz z hr. Waldersee rozkoszują się obecnie pięknością przyrody północnej na wybrzeżach norwegskich i znajdują się w atmosferze bezwzględnie zachęcającej do pokoju — źle mówią o tym pokoju uporczywie powtarzane pogłoski, że papież Leon XIII, myśli na prawdę przenieść się z Wiecznego miasta na bardziej bezpieczne brzegi Hisspanii, z powodu, że wojna jest rzeczą nieuniknioną.

„Akademickie ćwiczenie" hr. Waldersee, tak nie w porę dla interesów „ligi pokoju" roztrąbione przez organ księcia Bismarcka, jeżeli nawet nie miałoby takiego wpływu na wydarzenia niedalekiej przyszłości, jak nota Moltkego z 1869 r. na wojnę z 1870 r., ujawniło w każdym razie fakt, że w Niemczech istnieje *akadmicka* tymczasem *kwestya wojny* niezależnej od polityki, wojna an sich, wojna dla wojny! Temu oddzielnemu rodzajowi wojny, dali też już niemcy, skłonni zawsze do systematyzowania oddzielną nazwę „*Praeventiv-Krieg* — to jest wojny — uprzedzającej, *ochronnej*, wojny mającej na celu uprzedzenie wojny rzeczywistej, to jest tej wojny okrutnej, do której ludy Europy przygotowywane są od lat tylu z takiem strasznem wytężeniem wszystkich sił, wszystkich ekonomicznych zasobów.

Wojna *ochronna* miałaby za zadanie ulżenie temu naprężonemu położeniu, ulżenie mu za pomocą pewnego tymczasowego i umiarkowanego *upuszczenia krwi* przeciwnikowi w tym celu, aby nie osłabiając siebie, osłabić o tyle nie zupełnie jeszcze przygotowanego przeciwnika, iżby zmuszonym się on znalazł myśli o wojnie prawdziwej—odłożyć na długie lata.

Oto o czem myślą Niemcy!...

Kronika polityczna.

— —

Niemcy. Organ katolicki „Germania" podnosi, że działanie niemieckiej komisyi kolonizacyjnej zwraca się nie tylko przeciw żywiołowi polskiemu ale i przeciw katolicyzmowi. „Germania" pisze:

„Że kolonizacya państwowa w Wielkiem Księztwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich przyniesie korzyści także protestantyzmowi, przepowiadali to katolicy i w wielu przypadkach to stwierdzili. Świeżo donoszą do „Westpreuse Volksblatt" z powiatu Brodnickiego, że protestantyzm w zakupionych w tym powiecie na kolonizacyę ziemiach, rok rocznie coraz większe robi postępy. We wsi dominialnej znajduje się obecnie już tylko sześć rodzin katolickich. Zarządzono też poszukiwania za tem, jak daleko mieszkają najbliżsi nauczyciele katoliccy od wsi szkolnej B. Chociaż tamże już od roku, obok istniejącej od lat wielu szkoły katolickiej znajduje się szkoła ewangelicka, zamierzają obecnie w jak najbliższym czasie—i szkole katolickiej nadać charakter ewangelicki.

„Tak więc istotnie z kolonizacyą protestantyzm idzie ręka w rękę".

Z powodu nowej organizacyi administracyjnej w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, zamieszcza „Magdebur. Zt." artykuł, w którym pieje hymny pochwalne na cześć nowej ustawy a zarazem ironicznie wzywa polaków, aby dobrem z niej korzystaniem udowodnili, że są zdolni do samorządu, skutkiem czego będą mogli uzyskać z czasem także i autonomię powiatową. Dobrze odpowiada na to jedno z pism w następujących uwagach, rzucających światło na tamtejsze stosunki.

„W gruncie rzeczy cieszy się „Magdeburger Zeitung" z nowej ustawy głównie dla tego, że ona zrówna z Wielkiem Księztwem Poznańskiem resztę dzielnic pruskich pod względem sądownictwa administracyjnego i organizacyi władz administracyjnych, jako też administracyjno-sądowych.

„Zdaniem jej staniemy się po zaprowadzeniu nowej organizacyi więcej prusakami, niż dotychczas i to jest—jak powiada—„najważniejszy owoc nowej ustawy". U reprezentantki wielkiej idei państwowej, radość taka jest objawem naturalnym, chociaż przy bliższem zastanowieniu sama „Magdeburger Zeitung" przyznaćby musiała, że cieszy się niepotrzebnie. Mimo to, że Wielkie Księztwo Poznańskie pod względem administracyi zajmowało dotychczas formalnie inne stanowisko, niż reszta dzielnic pruskich, panował w nim ten sam system administracyjny, co gdzieindziej, a różnił się—jak zwykle—od stosunków wreszcie monarchii pruskiej, tylko większą ostrożnością i surowością.

„Jeśli zaś „Magdeburger Zeitung" sądzi, że nowa ustawa przyczyni się do tem większego napływu urzędników administracyjno-sądowych i policyjnych z niemieckich prowincyj zachodnich, to i w tej mierze objawia radość niepotrzebną, gdyż urzędników z prowincyj zachodnich— i to urzędników wszelkiego rodzaju—mamy w Wielkiem Księztwie Poznańskiem już tylu, że nowych wcale nie potrzeba.

„Możemy raczej śmiało powiedzieć, że jeśli ustawa nie odniesie żadnego innego skutku, niż powyższy, my tem mniej będziemy mieli powodu, ażeby jej przyklaskiwać. Co do nas, możemy „Magdeburger Zeitung" śmiało zapewnić, że skutek taki jest dla nas zarówno niepożądany, jak w celu swym chybiony.

„Zresztą przyznaje sama „Magderburger Zeitung," że ustawa w dotychczasowej swej formie jest w porównaniu z ustawami obowiązującemi w reszcie monarchii pruskiej naczyniem dziurawem. Brak w niej wielu rzeczy zaprowadzonych gdzieindziej, tak, że fałszywem byłoby chcieć powiedzieć, iż teraz Wielkie Księztwo Poznańskie z resztą części monarchii pruskiej zostało zrównane. Jedność, nad którą „Magdeburger Zeitung" tak się unosi, jest tylko pozorną, ale nie istotną. Pozostaniemy więc i w przyszłości w stanie wyjątkowym, czyli—jak mówią w Niemczech—obywatelami drugiej klasy. Zresztą brzmi jako cierpka wiśnia, rada „Magdeburger Zeitung," ażeby polacy przed zupełnem zrównaniem z resztą poddanych pruskich, okazali zdolność do bezstronnej administracyi autonomicznej.

„Że polacy zdolność tę mają, tego dowodem uznanie, jakie im w tej mierze wyrazili wszyscy dawniejsi urzędnicy administracyjni w Wielkiem Księztwie Poznańskiem, o czem zresztą szeroko w samym sejmie pruskim rozprawiano; niestety, nie pozwolono tej zdolności należycie się rozwinąć, gdyż systematycznie wykluczano polaków z dziedziny administracyi na całej linii, a niema najmniejszych widoków, aby w tej mierze miała nastąpić jakkakolwiek zmiana. To też po prostu śmiesznem jest dawać polakom rady, do których oni nawet przy najlepszych chęciach zastosować się nie mogą."

Serbi[...] przedmiocie rozbójnictwa, dzien... urzędowy belgradzki ogłasza obszerny komunikat, w którym zaznaczywszy, że doniesienia dziennikarskie grzeszą przesadą, wyjaśnia rzeczywisty stan rzeczy.

Według zapewnień komunikatu, liczba rozbójników w obwodzie Uzica wynosi 13, w obwodzie Pozerewac 12, w obwodzie Podrina 2, w obwodzie Kraina 4, w obwodzie Crnoscka 8, z których 3-ch pochodzi z Bulgaryi, w końcu w okolicach Samali i Podgorce liczba rozbójników wynosi 3-ch. Wszyscy prawie rozbójnicy, są zbiegłymi więźniami.

W dalszym ciągu zapewnia komunikat, że rząd przedsięwziął najenergiczniejsze środki, celem wytępienia rozbójników. Wszędzie ustanowiono oddziały, ścigające rozbójników. Wysłano w tym celu komendy żandarmskie, a w razie potrzeby, oddano pod rozkazy naczelników obwodowych wojska, stojące w ich obwodach. Tym sposobem powiodło się wyłapać opryszków uwijających się w obwodzie Cubria, tak, że obwód ten jest obecnie wolny od opryszków. W innych obwodach również przytrzymano, albo też zabito pewną liczbę rozbójników.

W końcu nadmienia komunikat o środkach, przedsięwziętych celem przeszkodzenia ucieczce więźniów. Odnośny projekt prawa przedstawiony będzie skupczynie na najbliższej sesyi.

Z komunikatu wynika dalej, że rozbójnicy uwijający się po kraju, od kilku lat już wyłamali się z więzień, że niedopiero od niedawna ludność niepokoją i że w ostatnich czasach liczba ich wcale się nie powiększyła.

Wnosząc z powyższego komunikatu, niebezpieczeństwo ze strony rozbójników nie byłoby tak wielkiem i dziwić by się należało, dla czego dla ukrócenia rozbojów, uzbraja się trzecie powołanie rezerwy? Do wyłapania kilkudziesięciu opryszków, zdawałoby się, że 1,200 żandarmów wystarczyć powinno.

Z teatrzyków ogródkowych.

„Adres mojej żony," farsa w 3-ch aktach ze śpiewami A. Golińskiego i J. Popławskiego.

Wśród powodzi utworów scenicznych, jakie mieliśmy sposobność oglądać na

---

— Czy nie zechce pani spróbować?...

— Nie umiem...

— Może pani pozwoli, abym był jej nauczycielem?...

— Dziękuję panu za tę uprzejmą gotowość panską, ale nie mogę z niej korzystać... daleko wolę czytać...

I Marta otworzyła książkę, co równało się eleganckiemu pożegnaniu towarzysza.

Paweł zrozumiał.

— Nie przeszkadzam pani... — wyszeptał—do widzenia...

— Do widzenia—odpowiedziała młoda kobieta.

Marta powstała.

Ruchem bezwiednym prawie podała rękę Pawłowi, który się oddalał.

Oboje, doświadczyli znowu, tylko w daleko wyższym stopniu, owego elektrycznego wstrząśnienia, które udzieliło się im było, gdy zetknęły się ich palce przy doręczaniu i odbieraniu książki.

Młody człowiek uścisnął tę prześliczną rączkę o paluszkach długich i zgrabnych i złożył na niej gorący pocałunek.

Córka Periny Grand-Champ zbladła śmiertelnie i zamknęła oczy—wszystka krew do serca jej napłynęła.

Paweł poczuł zawrót głowy tak gwałtowny, że aż się przestraszył.

Oddalił się pośpiesznie, przeskoczył stopnie przystani i umieścił się w czółnie, które odczepił od brzegu.

Zrobiwszy to, odwrócił się.

Marta stojąc na wysokości wybrzeża, blada jeszcze trochę i z ręką do lewej strony piersi przyciśniętą, pilnie go obserwowała.

Skłonił się jej gestem trwożliwym.

Młoda kobieta odpowiedziała mu lekkiem skinieniem głowy.

Ujął wiosła i skierował łódź w zarośla.

Marta z uśmiechem na ustach śledziła odpływającego.

— Co mnie się takiego stało?...—zapytywał sam siebie, syn Rajmunda Frommentala. — Wydaje mi się, jakby pierś moja za ciasną była dla mego serca, które bije gwałtownie. Czuję się szczęśliwym jak nigdy, a jednocześnie cierpię bardzo... To uczucie nieznane, któremu ma owładnęło, co to jest takiego?... Czyżby to miłość była?„

Łódka zwróciła się w stronę małej łachy.

W chwili zakręcania, Paweł rzucił ostatnie spojrzenie ku miejscowości, z której się oddalał.

To spojrzenie szukało pięknej nieznajomej i odnalazło ją jeszcze.

Stała ciągle i ciągle za nim patrzyła.

IV.

Z sercem coraz bardziej upojonem, jakiemś wcale sobie nieznanem dotąd uczuciem, Paweł Fromental wypłynął na koryto Marny, dotarł do brzegu, umocował czółno, związał w jeden pęk wszystkie swoje przybory rybackie, zabrał woreczek z rybami, pomiędzy któremi wspaniały też leszcz się znajdował, i nad wszelki wyraz szczęśliwy, skierował się na drogę prowadzącą ku willi.

Magdalena oczekiwała nań na progu.

— Szósta już dawno wybiła!... wołała, zanim młody człowiek był ją wstanie zobaczyć, spiesz się pan zatem, kochany panie rybaku, jeżeli chcesz abym ci ryby przygotowała, i jeżeli masz notabenę choćby jedną, co mi się nie tak bardzo pewnem wydaje...

— Tak?... to tak myślisz o mnie Magdaleno?—odpowiedział śmiejąc się Paweł.

— Ano, przecie żeś pan—dopiero terminator zaledwie rybacki...

— To patrzajże ço ci przyniósł ten niby terminator.

I mówiąc to Paweł, wysypał z woreczka ryby przyniesione, a stara poczciwa służąca wydała okrzyk zdziwienia.

Nie chciała wierzyć swoim oczom.

— Czyż to jest prawdopodobne—odezwała się następnie. A tożeś pan doszczętu chyba Marnę obrabował?... A to porcya co się nazywa!... I pan to sam wszystko złapałeś?...

— Łapało nas dwoje—ja i moja wędka...

— Kiedy tak, to powiem panu za to pewną nowinę, która powinna zrobić panu przyjemność... Będziemy oto mieli kogoś na obiedzie...

— Fabiana—zawołał Paweł — bo pisałem do niego.

— Nie, wcale nie pana Fabiana...

— No to ojca?...

— A właśnie.

— Zkądże Magdalena wie o tem?...

— Z depeszy jaka nadeszła i jaką sobie przeczytać pozwoliłam... Poczciwe panisko nasze przyjedzie pociągiem przychodzącym o wpół do siódmej... Odpocznij pan sobie trochę i dalej co tchu na stacyę.

— Tak zrobię... a przedewszystkiem dziękuję ci kochana Magdaleno, bo mi naprawdę dobrą zwiastowałaś wiadomość.

Przebrawszy się co prędzej, Paweł podążył znowu nad rzekę, wsiadł w czółno i w dziesięć minut potem był już na dworcu w Saint-Maur, gdzie uściskał ojca przybyłego w tej chwili.

deskach teatrzyków ogródkowych w bieżącym sezonie letnim, wczorajsza premiera należy do udatniejszych.

„*Adres mojej żony*“ jest rzeczywiście farsą pełną ruchu, w której autorowie, po raz pierwszy próbujący sił na polu komedyopisarskiem, wyprowadzili przed oczy widzów całą galeryę postaci więcej spotykanych na bruku warszawskim.

Jest więc tutaj małżonek ze swą połowicą, przeciętny typ warszawiaka, para hreczkosiejów z córeczką i nieodstępnym sąsiadem konkurentem, jest usłużny młodzian, mający tkliwe serce, szczególniej do posagu w gotówce.

Dalej przesuwa się postać manjaka na punkcie porostu włosów, malarza, pragnącego zbyć utwory swoje, reportera, przedstawicielki wynalazców środków uniwersalnych, są urzędnicy, woźni, jest posłaniec ze stróżem — a nawet skromna pracownica igły i poszukująca swoich dłużników sklepikarka.

Wszystkie te figury spółka autorska puściła w ruch przy pomocy intrygi, jak w tego rodzaju utworach, dosyć błahej.

P. Sztywnicki, młody żonkoś, znajdując się w biurze adresowem, słyszy, jak kilka osób płci męzkiej, żąda adresu jego żony, już to pod dawniejszem jej nazwiskiem panieńskiem, już też pod obecnem.

Zaintrygowany mocno, jest bowiem zazdrosny, a widzi pomiędzy szukającymi szykownego warszawiaka, postanawia przekonać się o wiarołomstwie pani żony przy pomocy posłańca Sprytka. Daje mu też zlecenie, aby stał przed domem i zdawał sprawę o każdym kroku niewiernej połowicy.

Trzeba zdarzenia, iż w tym samym domu gdzie mieszka Sztywnicki, mieszka także panna Józefa, skromna pracownica — i tę Sprytek bierze za osobę, której pilnować mu polecono.

Pan małżonek po wielu scenach i zawodach spodziewa się nareszcie zejść gruchającą parę na czułem rendez-vous, zamiast jednak spodziewanego widoku dwóch tylko istot, znajduje zebranych i innych panów, których spotkał w biurze adresowem. Wyprawia sceną żonie, napada na mniemanych adoratorów, aż wreszcie wszystko się wyjaśnia i kończy pomyślnie.

Publiczność nasza zepsutą już jest na farsach autorów obcych, w których szczególnie celują francuzi, umiejący z niczego utworzyć rzecz wesołą, pełną ruchu i niespodzianek komicznych, zmuszając widza do ustawicznego śmiechu, skoro więc i nasza spółka autorska ten sam cel osiągnęła, wygrała kampanię.

Oddając co się należało autorom, koniecznem jest oddać także słowa uznania artystkom i artystom, przyjmującym udział w premierze.—Wszyscy starali się iść ze sobą o lepsze, to też nie szczędzono im oklasków. Autorów kilkakrotnie wywoływano — *wg*—

Z miasta i kraju.

* P. o. Oberpolicmajstra m. Warszawy, fligel adjutant pułkownik Klejgels, powrócił z urlopu do Warszawy.

* **Ministeryum spraw wewnętrznych** wydało władzom administracyjnym gubernialnym polecenie, aby zajęły się doprowadzeniem do porządku i zaopatrzeniem w zapasy magazynów zbożowych, oraz zakładaniem nowych takich magazynów.

Czynności odnośne winny być ukończone nie później, jak w sierpniu.

* **P. prezydent miasta, generał Starynkiewicz**, zwrócił się do naczelnika sztabu warszawskiego okręgu wojskowego o przedsięwzięcie środków, mających na celu bezpieczeństwo zwiedzających cmentarz Brudnowski, na którego terytoryum padają kule w czasie ćwiczeń praktycznych wojsk.

* **Departament celny** zaprowadził przed paru tygodniami nową podwyżkę cła na przędzę, przywożoną do nas przeważnie z Belgii.

Krajowe fabryki koronek i obszywek, zmuszone są zmniejszyć znacznie z tego powodu produkcyę swoją, gdyż jak się pokazuje, przywóz towarów gotowych z zagranicy, nawet po opłacie transportu, taniej wypada od towaru krajowego.

* **Nowa szkoła.** Panna Karolina Szmurłówna otrzymała pozwolenie na otwarcie szkoły malarstwa dla kobiet. Lekcye w tej szkole rozpoczną się w połowie września.

* **Wolne miejsca.** Zarząd miasta zawiadomił urzędy starszych zgromadzeń rzemieślniczych, że wolne miejsca wakują w następujących szkołach nie- dzielno-rzemieślniczych, a mianowicie: w jednoklasowych: w IV-ej przy ulicy Twardej pod nr. 38—miejsc 4; w VI-ej przy ul. Kościelnej pod nr. 2—miejsc 2; IX-ej przy ul. Dzielnej pod nr. 27—miejsc 2, w XIII-ej na Pradze przy ul. Brukowej pod nr. 5—miejsc 4; w utrzymywanej kosztem zgromadzenia rzeźników na Lesznie pod nr. 80—miejsc 20; w dwuklasowych: w I-ej przy ul. Zielnej pod nr. 20—w II ej klasie miejsc 4; w II ej na placu Trzech Krzyży pod nr. 13—w kl. I-ej tylko, miejsc 4; w V-ej przy ul. Próżnej pod nr. 7—w I ej kl. miejsc 4, w 2-ej 2; w VII-ej przy ul. Solec pod nr. 83—w I-ej i 2 ej klasie miejsc 20; w trzyklasowych: w I ej przy ul. Nowolipki w gmachu II ego gimnazyum—w kl. III ej miejsc 16; w II-ej przy ul. Gęstej pod nr. 9—w kl. II ej miejsc 12, w III ej 18; w III-ej przy ul. Złotej pod nr. 53—w kl. I-ej miejsc 10, w 3-ej—35; w IV-ej w alei Ujazdowskiej w gmachu IV go gimnazyum— w kl. III-ej miejsc 15; w V ej z kursami wieczornemi przy ul. Złotej pod nr. 53—w kl. I-ej miejsc 4, w III-ej—28; w VI ej z kursami wieczornemi w alei Ujazdowskiej w gmachu IV-go gimnazyum—w kl. I-ej miejsc 2, w II-ej - 30, w III-ej—47; w czteroklasowych: w I-ej przy rogu ulic Pięknej i Maszałkowskiej pod nr 65—w klasie I-ej miejsc 2, w II-ej—8, w III-ej—6 i w IV-ej—7; wreszcie w II ej przy ul. Jezuickiej pod nr. 4—w klasie I ej miejsc 2, w II-ej—7 i w III-ej—8. Ogółem wolnych miejsc jest 325.

* **O pół kopiejki.** Cena chleba podniesioną została o grosz na funcie. Piekarze wypadek ten „usprawiedliwiają“ widokami... słabych urodzajów tegorocznych.

* **Stan wody na Wiśle** dosięgnął wczoraj do 11 tu i pół cali. Kursowanie statków i tratew odbywa się z większą niż dotąd regularnością.

* **Członkowie klubu cyklistów** urządzają w nadchodzącą niedzielę w liczbie 8 min wyścig do Radomia.

* **Zguba.** Pułkownik Małychin, przewodniczący w konkursach strzelania do gołębi na polu Mokotowskiem, prosi nas o zaznaczenie, że jeden ze strzelców pozostawił w czasie ostatnich popisów na placu—części składowe od dubeltówki, które p. M., zatrzymał u siebie i które w każdej chwili odebrane być mogą.

* **Sklep wyrobów jubilerskich** p. Jarockiego od lat 30 kilku istniejący przy ulicy Senatorskiej, w domu zwanym Roeslera, obecnie przeniesiony został do innego sklepu w tymże domu urządzonego, ale od strony nowej ulicy Miodowej.

* **Orkiestrion**, który znajdował się na wystawie muzycznej warszawskiej, ma być przeniesiony na czas pewien do Lublina, gdzie ustawiony zostanie w jednym z większych lokalów publicznych. Następnie właściciel przenieść go zamierza do Łodzi.

* **Sprawdziło się.** Jakto starzy ogrodnicy przewidywali, kilka już lip w alei Ujazdowskiej, nazbyt obciętych, usycha. Szkoda drzew będących niegdą ozdobą miasta.

* „Fryne“ Siemiradzkiego wysłaną zostanie z Warszawy do Krakowa, gdzie w miejscowem „Towarzystwie zachęty sztuk pięknych“ wystawioną będzie przez trzy tygodnie.

* **O ciekawym zaiste egzemplarzu** opowiada wczorajszy „Kuryer Warszawski.“

Onegdaj oto, do Promenady za rogatką belwederską, przyjechało dorożką Nr. 179 towarzystwo, złożone z dwóch mężczyzn i jednej kobiety.

Jeden z nich przy wejściu do ogrodu zdjął z siebie żakiet i zaczął się przechadzać, zwracając na siebie ogólną uwagę.

Znajdująca się w Promenadzie publiczność otoczyła nieznajomego, który odpowiadał na to spacerowiczom w sposób ubliżający.

Z tego wywiązała się awantura.

Będący na służbie strażnicy: Wesołowicz, Tarasow i Cybulski, zwrócili uwagę nieznajomego, by się ubrał w surdut i nie robił awantur, radzono mu nawet, by powrócił do Warszawy.

Nieznajomy rzucił się na strażników i jednemu z nich wymierzywszy policzek, zaczął gonić przestraszone kobiety po ogrodzie.

Awanturnika zdołano ująć i przemocą wsadzono do dorożki, by go odwieźć do kancelaryi gminnej; nieznajomy zdjął but i obcasem zranił Wesołowicza w głowę.

Ostatecznie awanturnika przywiezio-

Rajmund po załatwieniu licznych spraw w Paryżu, zapragnął zobaczyć koniecznie syna.

Przyjechał punktualnie o godzinie w depeszy wskazanej. Po serdecznem odpowiedzeniu Pawłowi na jego czułe powitanie, zaczął mu się uważnie przypatrywać i dostrzegł, że te dwa dni dopiero pobytu na świeżem wiejskiem powietrzu, już bardzo korzystnie na chłopca oddziałały.

Młody człowiek opowiedział ojcu z zachwytem i ze wszystkiemi najdrobniejszemi szczegółami swoją wyprawę na ryby, jakiejśmy towarzyszyli, ale nie wspomniał ani jednem słówkiem o spotkaniu swem z przepiękną nieznajomą.

Dla czego?...

Ojciec z synem przepłynęli Marnę i przybyli do mieszkania gdzie Magdalena oczekiwała z obiadem.

Poczciwa służąca manifestowała wezbraną swoją radość nuceniem starym głosem, jakichś piosenek zapamiętanych z młodości.

Obecność Rajmunda oddziałała podniecająco na jej honor kucharski, starała się też, aby to pierwsze tutaj wystąpienie w obec dwu ukochanych współbiesiadników, wypadło jak najlepiej.

Chciała aby obiad był taki, żeby go się na najbardziej pańskim nawet nie powstydzono stole.

I udało się jej to w zupełności.

Smażone płotki były co się nazywa wyśmienite.

Leszcz po marynarsku—zaprawiony korzeniami, potrafiłby wzbudzić apetyt w konającym nawet.

Pieczeń z rożna mogła iść o lepsze z najwytworniejszemi kulinarnemi produkcyami, najpierwszych restauracyj bulwarowych.

Obiad upływał bardzo wesoło, choć bowiem Rajmund uprzedził z góry, iż musi zaraz wrócić do Paryża, ale zapewnił jednakże zarazem, że przybędzie znowu niebawem, a to słodziło myśl o rozstaniu.

Rozstanie to nastąpiło około dziesiątej wieczorem.

Stary Fromental zabroniwszy najpierw synowi myśleć nawet o odprowadzeniu go na kolej, pożegnał się z nim najczulej, uścisnął rękę Magdalenie i poszedł.

Paweł, który w dzień umęczył się straszliwie, położył się zaraz potem do łóżka.

Nie zdziwimy zapewne wcale naszych czytelników, gdy dodamy, że pomimo tego umęczenia, ani oka zmrużyć nie mógł.

W jakimś pół śnie, który nie był ani istotnem czuwaniem, ani snem rzeczywistym, marzył on o *Czarodziejce z nad Marny*, bo tak przezwał urocze swoje zjawisko, którego z nazwiska nie znał, ale które wszystkie jego myśli wypełniło.

— Muszę ją zobaczyć jeszcze, szeptał, muszę... za jakąbądź cenę... Jutro pójdę od samego rana na ryby... a umieszczę się z czółnem w tem samem miejscu co wczoraj... pod wierzbami...

Przyjdzie z pewnością... lubi widocznie czytać nad brzegiem Marny... Dla czego zresztą nie miałaby tak samo jak ja, pragnąć spotkania ze mną?... Zdaje mi się, że moje serce całe już należy do niej wyłącznie... do niej jednej i na zawsze...

Dla czego miałaby mnie odepchnąć od siebie?...

Następnie zaczął zastanawiać się nad kwestyami, na jakie naturalnie nie był w stanie dać sobie odpowiedzi.

„Czy to panna?...

„Czy mężatka?...

„Czy wdowa może?...

„Miała czarną suknię na sobie. Po kim ona może nosić żałobę?... Czy po ojcu?... czy po mężu?...

Tysiące podobnych myśli krzyżowało się w rozgorączkowanej wyobraźni młodego człowieka, który jak każdy po raz pierwszy zakochany, budował jednocześnie najświetniejsze zamki na lodzie.

Usnął o brzasku dopiero, ale snem niespokojnym, podczas którego widział ciągle przed sobą prześliczną twarzyczkę Marty.

Ta ostatnia, musimy w tem miejscu powiedzieć, miała sen taki sam zupełnie.

Ona również przez cały dzień myślała ciągle o młodym rybaku nieznajomym, ona również widziała go ciągle we śnie, ona również powtarzała: „*Muszę go jeszcze zobaczyć*“ i szeptała:

— Czułabym się bardzo nieszczęśliwą, gdybym go już nie miała widzieć... ale nie... to niepodobna... dla czegoby nie miał powrócić?...

O ósmej Paweł podniósł się, ubrał i wyszedł.

Magdalena, pomimo lat podeszłych była już oddawna na nogach i przygotowała już pierwsze śniadanie dla swego panicza.

Paweł jadł bardzo niewiele, a gdy się tylko posilił, chwycił zaraz za kapelusz.

— Jakto?... czy pan już wychodzi?... zawołała wierna służąca mocno zdziwiona.

— Jak widzisz, moja Magdaleno...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

no do gminy, gdzie podczas spisywania protokółu, rzucił się na pisarza gminnego, Lisowskiego i jego pomocnika, Lgockiego.

Z pomocą pośpieszyli strażnicy i Piotr Jechalski, lecz awanturnik nie przestawał bić pisarza.

Nadszedł nareszcie wójt gminy Mokotów, p. Apolinary Lewicki, który starał się awanturnika uspokoić.

Nieznajomy, rzuciwszy się na wójta, starca 70 letniego, pochwycił go za gardło i zaczął dusić przyparłszy do ściany.

Sześć osób nie mogło podołać awanturnikowi, którego w końcu związano postronkami i obezwładniono.

Przy awanturniku nie znaleziono żadnych dowodów legitymacyjnych, a badany zeznał, jak się nazywa i że mieszka wraz z żoną przy ulicy Freta pod Nr. 29, czy 39-ym.

Mniemana żona, z którą awanturnika przywieziono do kancelaryi gminnej, okazała się prostytutką.

Po spisaniu odpowiedniego protokółu, sprawę skierowano na drogę sądową, a awanturnika wraz z kochanką odesłano pod konwojem do Warszawy, celem oddania ich tutejszej policyi.

---

* **Strzelanie do gołębi.** Jutro. o 2-ej po południu, na polu Mokotowskiem, odbędzie się wielki konkurs strzelania do gołębi i kulek szklanych, w którym przyjmą udział prócz tutejszych myśliwych, strzelcy z gubernij: Łomżyńskiej, Kieleckiej, Płockiej i Lubelskiej.

Program, o ile jeszcze w dzień konkursu nie ulegnie zmianie, jest następujący: 1) trzy gołębie na 26 metrów, barrage, (dystans) na 28 metrów. Nagrody z podpisów. Pierwszy strzelec: złoty przedmiot, drugi: srebrny dżeton i 25% z sumy podpisów, trzeci 25 prct. z sumy podpisów; 2) dwa gołębie na 25 metrów i dwa na 27 metrów, barrage na 29 metrów. Nagrody z podpisów. Pierwszy strzelec: złoty przedmiot albo złoty dżeton i 25 prct. z sumy podpisów, drugi srebrny dżeton i 25 prct. z sumy podpisów, trzeci: 25 prct. z sumy podpisów—i 3) trzy kula szklane na 20 metrów. Nagrody z podpisów. Pierwszy strzelec: srebrny przedmiot i 40 prct. z sumy podpisów, drugi: 25 prct. z sumy podpisów.

Rozmiar składki podpisowej zależyć będzie od liczby strzelających, najmniejsza jednak rs. 2, najwięcej rs. 10.

Pomiędzy nagrodami znajdować się będą: pierścionki brylantowe, spinki złote, papierośnice i t. p.

Gdyby program do zmierzchu wykonanym nie został, odłożonym zostanie na dzień następny t. j. na sobotę, na g. 2 po południu.

W konkursie mają prawo udziału wszyscy zarekomendowani przez członków Towarzystwa racyonalnego polowania.

---

* **Ostatnia kwadra księżyca** przypada jutro o godz. 9-ej minut 9 wieczorem.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 12, wczoraj w południe ciepła stopni 24.

Gruba kradzież. Wczoraj około 3-ciej po południu przy ulicy Żurawiej pod nr. 13, w mieszkaniu lokatora p. Jana Lisockiego, skradziono 20.000 rs

Szczegóły tej kradzieży tak opisuje „Kuryer Poranny.“ Około 3-ej po południu stróż miejscowy przechodząc około mieszkania p. L., zauważył drzwi otwarte.

Ponieważ p. L. podówczas w domu nie był, gdyż wyszedł na obiad, stróż zaciekawiony otwarciem mieszkania, wszedł do pokoi, gdzie na posadzce leżały różne papiery i przedmioty, a szuflady porozbijane były od biurka, komody, gotowalni i t. p.

Jak się okazało, złodzieje skradli p. L. kolję złotą, trzy pierścionki złote z brylantami, lornetę polową, medalion złoty, zegarek złoty z literami Z. D., dwie bransolety złote, kolczyki z brylantami, broszkę złotą z koralem, drugą parę kolczyków z naszyjnikiem, rewolwer systemu amerykańskiego, różne drobne przedmioty, jako to: spinki, krzyżyki i t. p.

Oprócz tego, skradziono trzy tysiące rubli w storublowych banknotach, 4,700 rs. w dowodzie domu bankierskiego Radziszewskiego, 9,000 rs. w dowodzie towarzystwa kredytowego ziemskiego, 900 rs. w dowodzie mecenasa Zawadskiego; ogółem około 20,000 rs.

Kilka osób podejrzanych o udział w kradzieży, policya aresztowała.

Kradzież spełnioną została pomiędzy godziną 2 a 3 po południu.

Dziwnem jest zaiste, że nikt nie widział ani wchodzących, ani wychodzących złodziei, ani też nie słyszał łoskotu drzwi wyłamywanych.

Nagłe śmierci. Wczoraj o 7-ej wieczorem, przechodząca przez plac Saski jakaś pani ubrana w czarną garderobę, zachwiała się i upadła.

Wezwany doktór z zarządu komendantury stwierdził śmierć.

Zmarłą, która liczyła około lat 60, odwieziono do prosektoryum przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

— Przy ulicy Brzozowej nr. 2, wczoraj rano jakiś człowiek, lat około 40 nagle zmarł.

Przygniecenie. W dziedzińcu domu nr. 17 przy ulicy Dzikiej, kilku robotników, przenosząc szafę upuściło ją na 10-letnią dziewczynkę Dwojrę Roalównę, którą wydobyto ze złamanem biodrem, szczęką i ramieniem.

---

* **Zduńska wola, pow. Sieradzki.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“.*)

Korespondencya ze Zduńskiejwoli pomieszczona w „Dzien. Dla Wszystkich“ z dnia 19 czerwca r. b., poruszyła do żywego wszystkich mieszkańców naszego miasta, a szczególniej generacyę młodszą.

— Kto to, dopytywano się ciekawie ten A. K. co chce narzucać nam nowe przekonania i naruszać spokój odwieczny?...

— A to sobie doskonałe! dąsała się płeć piękna, a co to komu do tego, gdzie my w kościele siadamy — niech lepiej swego nosa pilnuje—nie turniur i kapeluszy naszych!...

— Licha wart ptak, powtarzali starsi, poważniejsi, co gniazdo swoje kala..

— Czyż to tylko doktór, ksiądz i urzędnik należą do inteligencyi?... zapytywali ci, co za „inteligentów“ się mają, lubo nic nie wiedzą, nic nie czytają i a nic ich nie obchodzi, ale jako cywilizowani, noszą krótkie tużurki i obcisłe pantaliony. Mniejsza jednakże o te wszystkie gniewy i dąsy — faktem tylko jest, że „Dziennik“ z korespondencyą o jakiej mowa, z rąk do rąk, z całą chciwością sobie wyrywano—i że gdyby codzień przesyłał ktoś korespondencyę z naszego grodu, mielibyście tu, Szanowny Redaktorze, setki prenumeratorów z pewnością. W ten sposób zasmakowanoby w czytaniu — a o to właśnie chodzi.

Wspomniano też w poprzedniej korespondencyi, że $^3/_4$ ogółu ludności Zduńskowolskiej, zajmuje się tkactwem. Tkactwo to otóż dzieli się na dwie klasy: właściwych tkaczy i fabrykantów. Pierwsi wyrabiają ręcznie na swych warsztatach rozmaite materyały niciane, bawełniane, półwełniane i czysto wełniane, (korty białe surowe),—a zajmują się tem nietylko mężczyźni, ale i kobiety i dziewczęta od lat 12. Zarabiają tygodniowo od rs. 1 kop. 50, do 8 rs. niekiedy i więcej, względnie do jakości materyału, ilości godzin pracy i uzdolnienia. Najwięcej jest pracowników, zarabiających przeciętnie od 4 do 6 rubli tygodniowo. Jeżeli towar ma zbyt, czyli jeżeli idzie tkactwo; żyją panowie tkacze, oj żyją!... W niedziele i święta, a także i poniedziałki, wszystkie publiczne miejsca przepełnione: starsi raczą się kieliszkiem i kufelkiem, młodzież obojga płci tłumnie ciśnie się do sal tanecznych, których jest kilka w mieście. Gdy nie idzie, co się nie rzadko zdarza, wtedy okrutny skweres, wtedy nieraz wyciąga się rękę po jałmużnę!...

Są wprawdzie tkacze, którzy żyją umiarkowanie, myślą o przyszłości, zbierają grosz do grosza, a w lat kilka dorabiają się własnego domku z kilku morgami ziemi, ale tych jest stosunkowo mało! Czyżby ogół nie mógł iść za ich przykładem? Druga klasa, to jest fabrykanci, są to zazwyczaj ludzie więcej zamożni i więcej inteligentni; mają swoje własne domy, a w nich swoje kantory. Gwarantują one swoim majątkiem głównym kupcom łódzkim, otrzymywane od nich *osnowy i watki*, które przywożą do Zduńskiejwoli i rozdają tkaczom do roboty. Fabrykant w miarę swej zamożności i zaufania kupca, ma mniej lub więcej warsztatów. Zazwyczaj mają ich od kilkudziesięciu do kilkuset; na każdej sztuce towaru co zależy od ilości łokci i jakości materyału, fabrykant ma od 50 kop. do 3 rs. W sobotę wieczorem albo w niedzielę rano, tkacze przynoszą towary do swoich fabrykantów, za co otrzymują tak zwany „lon“, czyli zapłatę.

Z tkactwem naszem ściśle zespolonem jest także... rzeźnictwo: $^3/_4$ tkaczy ogólnej ludności miasta, to pokaźna liczba konsumentów i na nich produkt spożywczy liczy najwięcej. Gdy tkactwo nie idzie, rzeźnicy cierpią na tem szczególniej. Co do młynarstwa, o którem autor pierwszego listu wspomniał, jest ono u nas dobrze rozwinięte, mamy 30 parę wiatraków cylindrowych na skrajach miasta. Wszyscy młynarze mielą zboże za cenę zniżoną do możliwego minimum i starają się produkować mąkę jaknajpiękniejszą. Przy ogromnej kon-

---

1

Dziewczyna z Treppi.

NOWELLA

przez P. Heysego.

Rzecz w 1855 roku.

Na wyniosłych wzgórzach gór Apenińskich, ciągnących się pomiędzy Toskanią, a północną częścią państwa Kościelnego, leży samotna wioska, nazwiskiem Treppi.

Ścieżki do niej wiodące są nieprzystępne dla jazdy kołowej.

Na kilka godzin dalej, w kierunku południowym, zrobiwszy wielkie zboczenie, ciągnie się przez góry gościniec, który przebiega poczta i bryki zwane weturynami.

Przez wioskę Treppi przechodzą tylko chłopi mający do czynienia z pasterzami, rzadko bardzo malarze i lękający się dróg otwartych wędrowcy piesi; za to po nocach podążają tam na chwilowy wypoczynek przemytnicy ze swojemi objuczonemi zwierzętami, przedzierając się przez mało komu znane dzikie górskie drożyny.

Było to w środku października, kiedy noce zwykle w górach są jeszcze bardzo jasne.

Dziś jednak po dniu słonecznym, delikatna mgła powstała z parowów i zwolna rozszerzyła się po nagich skałach całej wyżyny.

Była może dziewiąta godzina wieczorem.

W porozrzucanych, nizkich, z kamieni pobudowanych chałupach, których w nocy pilnowały tylko najstarsze kobiety i najmłodsze dzieci, gdzie niegdzie połyskiwał jeszcze ogień.

Około komina, pod którym wisiał duży kocioł, leżeli pasterze ze swemi rodzinami i spali; psy w popiół się zagrzebały; tylko stara babka, która spać nie mogła, siedziała jeszcze na kupie skór, machinalnie poruszała kołowrotkiem, szeptała pacierze lub zakołysała niespokojnie śpiące dziecko.

Nocny wiatr wilgotny, jesienny, przeciągał przez duże szczeliny w murze, dym ze słabo płonącego ogniska mgłą ciśnięty na dół, wracał się z trudnością i unosił pod pułapem chałupy, nie robiąc staruszce żadnej przykrości. Zresztą usnęła i ona, mając otwarte oczy.

Tylko w jednym domu czuwano...

Miał on także tylko jedno piętro, jak inne, lecz kamienie w nim były lepiej spojone, drzwi szersze i wyższe; do obszernego czworoboku, stanowiącego właściwe mieszkanie przypierały różne schowania, przykomórki, stajnie i dobrze wymurowany piec do pieczenia chleba.

Przed drzwiami stało kilka objuczonych koni, przed któremi stojący wypróżniony żłób odsuwał właśnie chłopiec stajenny, gdy wyszło z domu sześciu czy siedmiu uzbrojonych ludzi i pospiesznie zajęło się przygotowaniem do odjazdu.

Stare psisko leżące przed drzwiami, machało tylko ogonem, gdy ruszyli z miejsca. Potem wstało z ziemi i powlokło się z trudnością do chałupy, w której ogień jasno się jeszcze palił.

Przed kominem stała jego pani zwrócona do ognia; wspaniała postać nieruchoma ze spuszczonemi na biodra rękoma.

Gdy pies z lekka dotknął się spuszczonej jej ręki, odwróciła się, jakby budząc się ze snu.

— Fuoco—zawołała—moje ty biedne psisko, jesteś chory, idź spać.

Pies zaskomlił i na podziękowanie machnął kitą, potem wgramolił się na starą skórę leżącą przy kominie. i wyciągnął się ciężko oddychając.

Tymczasem weszło kilku innych parobków, zasiadło około dużego stołu przy miskach, które co tylko opuścili przemytnicy, udający się w dalszą drogę.

Stara służąca, wziąwszy ogromną łyżkę, napełniła je na nowo polentą, i sama siadła z niemi.

Gdy jedli, nikt nie wyrzekł słowa, ogień trzaskał, pies postękiwał we śnie, poważna dziewczyna siedziała na kamiennej płycie przy kominie, odsunęła talerz z polentą, którą jej podała sługa, nie poruszając się wodziła oczami wokoło i nie zatapiała w myślach.

Przededrzwiami wznosiła się mgła, niby ściana biała. Jednocześnie półksiężyc ukazał się z poza krańców skały.

Wtem na drodze dał się słyszeć stłumiony tentent jadących konno ludzi.

— Pietro! — zawołała młoda pani, spokojnie napominającym głosem.

Wysoki parobczak powstał natychmiast od stołu i zniknął we mgle.

Teraz już wyraźnie słychać było zbliżających się kroki i głosy, wreszcie konie stanęły przed domem.

Wkrótce ukazało się we drzwiach trzech ludzi, którzy weszli, wyrzekłszy parę słów na powitanie.

Pietro zbliżył się do swej młodej pani, która obojętnie patrzyła w płomień.

— To dwóch Peretty — rzekł do

kurencyi, mając obok wiatraka dom z kilku morgami ziemi, zaledwie są w stanie utrzymać się z rodziną, przy skromnych nawet wymaganiach. Zamożniejszych i więcej inteligentnych młynarzy jest ledwie kilku, jeden z nich człowiek prawy i cieszący się wielką popularnością, został roku zeszłego jednogłośnie obrany na przedstawiciela gminy, w której ma swoje posiadłości. Ulegając prośbie wyborców, przyjął nowe obowiązki i sprawuje je z wielką dla dobra ogółu korzyścią. Jemu też zawdzięczamy, że grząska i błotnista droga ze wsi Stęszyce i Opiesin do miasta, po której przejechać i przejść było trudno, zostanie uporządkowaną, on bowiem wybrał komitet z 6-u członków złożony, do budowy szosy na tej wyboistej drodze na przestrzeni 210 sążni—i on, też zebrał potrzebne na to fundusze.

* **Poznań.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“*).

Komitet przedwyborczy polski tutejszy, czyni w tej chwili energiczne przygotowania do zbliżających się wyborów do rady miejskiej i wydał odezwę wzywającą wyborców, by do pilnowali praw swych, co do wpisania się na listę wyborczą.

Z różnych stron.

—o—

+ **Ostatnia poczta chińska** przynosi wieści o strasznej burzy, jaka nawiedziła dnia 29-go czerwca Hongkong. Ulewa rozpoczęła się o godzinie 2-ej w nocy i trwała bez przerwy 36 godzin. Dzielnica miasta nazwana Wiktorya, położona jest u stóp i na stoku góry, mającej 1,800 stóp wysokości, co pogorszyło jeszcze sytuacyę, gdyż strumienie deszczu, jak rwące potoki spływały po pochyłości. Znaczna przestrzeń ziemie obsunęła się na ulicy, wiodącej z miasta na szczyt góry. Gdy zaświtał dzień 30-ty czerwca, domy na Queen's Road, w dzielnicy handlowej, pełne były wody; wiele z nich leżało w gruzach, a towary uległy zniszczeniu. Komunikacya telegraficzna przerwana. Wszelki handel ustał, a mieszkańcy wraz z wojskiem, zajęci byli tylko ratowaniem życia i mienia. Chorych ze szpitala musiano wynosić, gdyż woda podmywała fundamenty. W chwili, gdy burza szalała, pękła jedna z głównych rur gazowych i wszędzie zaległy ciemności. Osiem osób zginęło od pioruna, a liczba tych, którzy znaleźli śmierć pod rumowiskami walących się domów nie jest jeszcze wiadoma. Środkowa część miasta jest jednym stosem gruzów. Ulice i drogi do przejścia niemożliwe i na kilka stóp pokryte piaskiem i mułem. W przeciągu tych 36 godzin, spadł desz na 30 cali przeszło, tj. trzy razy wyżej, niż przeciętniowo w całym miesiącu czerwcu podczas ostatnich lat dwudziestu.

× **Stosunki prywatne** królowej angielskiej, a zwłaszcza jej stosunki finansowe są obecnie przedmiotem dyskusyi w całym kraju a prasa londyńska ciągle jeszcze w delikatny sposób zajmuje się niemi. Kanclerz skarbu Goschen przedstawić ma komisyi uposażenia, na najbliższem posiedzeniu w izbie gmin, wykaz wszystkich oszczędności królowej od czasu jej wstąpienia na tron, a to celem położenia zgóry tamy wszelkim złośliwym pogłoskom. Inny dokument zaś zawierać będzie spis wszystkich uposażeń, które od lat 150 wypłacane były członkom rodziny królewskiej, nadto dochody osiągnięte z księztw Kornwal i Lancaster wciągu panowania królowej. Komitet uposażeń z r. 1837 go, polecił unormować listę cywilną królowej jak następuje: szkatuła prywatna 60,000 fst., pensye i wynagrodzenia 131,260 fst., utrzymanie domu 172,500 fst., podarunki, jałmużny i szczególne usługi 13,200 fun. sterlin. pensye 12,000 fst., fundusz dyspozycyjny 8,040 fst. Obecny komitet nie rozpocznie prac swoich przed końcem bieżącego tygodnia. Korespondent londyński „Liverpool Curier“ donosi, iż dwaj ministrowie znający dokładnie stosunki prywatne królowej, oświadczyli w pewnej rozmowie, że powszechne mniemanie jakoby królowa oszczędziła znaczne sumy, jest błędnem zupełnie. Gdyby można opublikować fakty wykazałoby się, iż królowa posiada majątek średni. W odpowiedzi na zapytanie, co się stało z oszczędnościami, które muszą być naturalnym skutkiem samotnego życia monarchini, ministrowie objaśnili, iż królowa nie wydaje wprawdzie dużo na cele reprezentacyjne, natomiast jest bardzo szczodrą względem swej rodziny, a zwłaszcza względem księcia Walii. Gdy np. książe Albert Wiktor został pełnoletnim, królowa wzięła na siebie wszystkie jego wydatki. Obecnie naród ponosić ma koszta utrzymania przyszłego dziedzica tronu.

× **Próbki stylu amerykańskiego.** Wiadomo, że w Ameryce redaktorowie rozlicznych pism i pisemek nie przebierają w wyrażeniach, zwłaszcza gdy idzie o zwalczenie konkurenta, a pochwalenie samego siebie. Każdy środek wówczas dobry, a trzeba wyznać, że za ową powszechną modą idą nietylko pisma, wychodzące w angielskim języku, lecz i wszystkie inne, szczególniej zaś niemieckie, wydawane dla obrony interesów zaoceanowych przedstawicieli wielkiej ojczyzny germańskiej. Nigdy jednak może samochwalstwo nie było posuniętem do tej potęgi, jak w wychodzącem w Arizonie pisemku „Krakehler,“ w którem, między wieloma zabawnemi ustępami, znajdujemy następujący artykulik:

„*Nasza duma*. Ze względu na nasze stosunki, jesteśmy niewątpliwie pierwszorzędnym w świecie dziennikiem. Uwagę tę czynimy dla tych z pomiędzy naszych czytelników, którzy mając słabe głowy, sami do wniosku tego dojśćby nie potrafili. Rozpoczęliśmy nasze wydawnictwo niegdyś tylko w dwóch egzemplarzach, z których jeden pozostawał w naszej kieszeni, drugi zaś przesyłaliśmy panu poczmistrzowi, choć ten nigdy ani jednego centa za to nie zapłacił. Dziś nakład naszego pisma wynosi już 198 egzemplarzy; tym zaś, którzyby śmieli o tem powątpiewać, jesteśmy gotowi pokazać nasze książki, naturalnie pod warunkiem, jeśli ода nam się zapanować nad sobą i jeśli im wprzód ich zakutych mózgownic nie porozbijamy. Rozpowszechnienie naszego pisma podniosło się zatem o 94%, a jestto granica, której żaden inny dziennik na świecie dosięgnąć nie zdołał. Nie twierdziliśmy nigdy, że „Krakehler“ potrafi wstrząsać nawet trona monarchów, lub też, że moralność mas ludowych naszego kraju podniósł on co najmniej o jakie 1000 procentów. Utrzymujemy jednak—i możemy dowieść—że wielu ludzi dopiero z chwilą ukazania się „Krakehlera“ poczuło ochotę do życia, dowiedziało się bowiem, iż jest nareszcie ktoś, umiejący upomnieć się o ich prawa. Znamy wielu takich, którzy już szli się wieszać, a jednak, zobaczywszy „Krakehlera,“ postanowili jeszcze gościnę swoję na ziemi przedłużyć, zadziwiając więc życie tylko naszemu pismu. Nie przyrzekamy gratisowych egzemplarzy, gratisowych ogłoszeń lub premij, możemy jednak zapewnić każdego z nowych prenumeratorów naszem słowem honoru, że potrafimy zrobić zeń lepszego człowieka, chyba żeby już zupełnie nic nie był wart.“

A oto znów artykulik polemiczny:

„*Odprawa*. Grono obywateli, których jednak dziś bliżej określić nie mamy ochoty, ofiarowało nam 25 dolarów i beczkę octu za podanie do publicznej wiadomości życiorysu pewnego człowieka, który, mieszkając o siedm domów od nas, rozpoczął wydawnictwo pisma tygodniowego, mającego robić konkurencyę naszemu „Krakehlerowi.“ Jakkolwiek wiadomo nam dobrze, że wspomniany człowiek jest bigamistą, koniokradem, podpalaczem i anarchistą, odrzucamy jednak stanowczo poddaną nam myśl opublikowania jego życiorysu, wiemy bowiem, cośmy winni koledze. Niestety, zapominają o tem coraz więcej redaktorowie pism na Zachodzie. Gentlemanowie ci, o ile się zdaje, nie mają poczucia godności swego stanowiska. Jeśli np. który z naszych lekarzy zabije swego pacyenta skutkiem własnej opieszałości lub nieuctwa, koledzy jego gotowi są zawsze go usprawiedliwić. Inaczej dzieje się wśród nas! Niech tylko który z naszych redaktorów wyjedzie gdzie choć na parę dni, natychmiast wszyscy jego koledzy zapewniają, często nawet pod przysięgą, że dostał się do więzienia. Otóż musi raz nareszcie być inaczej! Duch koleżeństwa powinien być wzmocnionym, a poczucie własnej godności silniejszem! I dla tego to—powtarzamy raz jeszcze—jakkolwiek jesteśmy przekonani, iż ten łysy, z krzywemi nogami głupiec, mieszkający od nas o siedm domów i nazywający się redaktorem jakiegoś świstka bez wartości, powinien być skazanym na dożywotnie więzienie; jakkolwiek przekonanie to ma w naszych oczach cechę niezbitej prawdy—to jednakże wstrzymujemy się od ogłoszenia jego życiorysu, koleżeństwo bowiem stoi u nas ponad wszystkiem. Nas nie można przekupić—i dlatego też oświadczamy, że wspomniane 25 dolarów oraz beczka octu śliwkowego, są w naszej redakcyi do odebrania.“

I to wszystko drukuje pismo, nie mające najmniejszej pretensyi do—humorystyki!...

NEKROLOGIA.

† Ś. p. Honorata z domu La Cinnejat **Lewandowska**, wdowa po b. radcy honorowym b. Izby obrachunkowej, emerytka, Po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności w dniu 16-ym lipca 1889 r., przeżywszy lat 87.

Pogrążeni w smutku ci wszyscy, którzy ś. p. Honoracie mają wiele do zawdzięczenia, zapraszają przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające dnia 19 go lipca r. b., to jest w piątek, w

---

niej — przybywają bez towarów; jakiegoś pana przeprowadzają przez góry, bo widać paszportu nie ma w porządku.

— Nina! — zawołała pani. I stara sługa zbliżyła się do komina.

— Oni nie tylko jeść chcą, padrona, mówił dalej chłopak. — Czy ten pan może tu znaleźć nocleg? Ze świtem ma dalej wyruszyć.

— Zrób mu posłanie w komorze.

Pietro kiwnął głową i odwrócił się do stołu.

Wszyscy trzej zasiedli koło stołu, parobcy bynajmniej na nich nie zwracali uwagi.

Dwóch z nich, byli to *contrabandieri*, dobrze uzbrojeni, w kurtkach lekko zarzuconych, w kapeluszach głęboko zaciśniętych na oczy.

Na powitanie skłoniwszy się głową obecnym, jako dobrze znajomym, i zapewniwszy wygodne miejsce swemu towarzyszowi, zasiedli i jedli.

Signore, z którym przybyli nie jadł. Zdjął kapelusz z wysokiego czoła, przeciągnął ręką po włosach i skierował oczy na miejsce i towarzystwo, w którem się znajdował.

Na ścianach czytał węglem popisane przysłowia, widział w kącie obraz Madonny, przed którą się lampka paliła, a obok niej kury na grzędzie spały, a dalej maisowe kłosy powiązane i w porządku zawieszone u pułapu; to znów policę, na której poustawiane były flaszki dzbany, a poniżej nagromadzone skóry i kosze.

Dziewczyna przy kominie ściągnęła w końcu jego oczy.

Ciemny profil ostro i pięknie odbijał się na purpurowem tle płonącego ognia; jej grube czarnych włosów sploty zakrywały plecy, skrzyżowane ręce wsparła o kolano, gdy drugą nogą dotykała o kamienną podłogę.

W jakim była wieku trudno było odgadnąć.

Wszelako z jej ruchów i postępowania spostrzegł, że była gospodynią tego domu.

— Czy nie macie wina u siebie, padrona? — zapytał w końca.

Zaledwie wyrzekł te słowa, dziewczyna jakby błyskawicą rażona, powstała i wyprostowana stanęła przy kominie, wspierając się o trzon obiedwiema rękami.

W tej samej chwili zbudził się pies. Dzikie warczenie wydobyło się z jego dychawicznej piersi.

Podróżny spostrzegł skierowane ku sobie czworo iskrzących oczu.

— Możeż zapytać, czy macie wino w swoim domu, padrona? — powtórzył raz drugi.

Jeszcze tych słów nie skończył, gdy pies z nieopisaną wściekłością, wyjąc, rzucił się na niego, zębami zerwał mu płaszcz z ramion i byłby napadł po raz drugi, gdyby go nie powstrzymało ostre wezwanie jego pani.

— Precz Fuoco, precz! leżeć zaraz!

Pies stał wciąż na środku izby i gwałtownie machał ogonem, nie spuszczając oczu z podróżnego.

— Uwiązać go w stajni Pietro!—rzekła dziewczyna napół głośno.

Stała ona ciągle przy kominie, jakby z miejsca ruszyć się nie mogła; powtórzyła rozkaz, gdy Pietro się wahał, bo od wielu lat zwykłe miejsce nocnego spoczynku starego zwierzęcia było przy kominie.

Powstał szmer między parobkami, pies z trudnością dał się wyprowadzić, długo jeszcze słychać było ze dworu jego wycie i skomlenie.

Tymczasem służąca na skinienie pani przyniosła wina.

Podróżny napił się, podał kieliszek swoim towarzyszom, i zamyślił się o dziwnem zamięszaniu, którego przez psa stał się powodem.

Parobcy, jeden po drugim składali łyżki, a powiedziawszy: dobranoc, padrona, wynosili się z izby.

Zostali tylko trzej nowoprzybyli z gospodynią i starą sługą.

— Słońce wschodzi o czwartej godzinie — rzekł napół głośno do podróżnego jeden z przemytników. — Excellenza nie potrzebuje wcześniej watawać, aby na czas stanąć w Pistoi. A i konie też muszą wypocząć przynajmniej sześć godzin...

— Dobrze, moi przyjaciele. Idźcie spać.

— Obudzimy was, Excellenzo.

— Na wszelki wypadek — odrzekł podróżny. — Chociaż Madonna wie, że nie często mi się zdarza przespać sześć godzin. Dobra noc, Carlone; dobra noc maestro Baccio.

Ludzie z uszanowaniem uchylili kapelusze i powstali.

Jeden podszedł do komina i rzekł:

— Mam dla was ukłon, padrona; pozdrawia was Constanzo z Bolonii i przypomina, że tu zostawił swój nóż, jak był w zeszłą sobotę.

— Nie — rzekła krótko i niecierpliwie.

— Bylibyście mu odesłali, powiedziałem mu, gdyby tak było. A potem...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

górnym kościele św. Aleksandra, o godzinie 10-ej rano, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i w tymże dniu, o godzinie 4 ej po południu na cmentarz Powązkowski do grobu familijnego. 1483

† Ś. p. Joanna z Zawadzkich Thiel, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności d. 16 lipca 1889 r., przeżywszy lat 74. Wyprowadzenie zwłok z kościoła Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, dziś we czwartek, o godzinie 6-ej po południu na cmentarz Powązkowski.

† Ś. p. Jadwiga z Matuszewskich Bauerertz, po długich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności w Nałęczowie dnia 16-go lipca r. b. Nabożeństwa odbywać się będą w miejscowym kościele, poczem zwłoki przewiezione zostaną do grobu familijnego w Kobełce.

Z prasy ruskiej.

* „Moskiewskie Wiedomosti" piszą:

„Niemcy to najuczciwszy naród na świecie. Ktoby o tem wątpił, niech przeczyta pierwszą lepszą gazetę niemiecką, niech się zapyta każdego niemca, bodaj gimnazistę z pierwszej klasy, który może nie umie jeszcze „Ojcze nasz" i „Wierzę", ale wie już, jako: *„Die Deutschen sind das ehrlichste Volk in der Welt"*.

„Wyuczywszy się tego frazesu w młodości, niemiec zawsze, wszędzie i przedewszystkiem na usprawiedliwienie swych postępków, choćby Bóg wie jakich, powiada: „ich bin ein ehrlicher Deutscher!" Kupiec schwytany na oszustwie, rządca okradający najbezczelniej swego pryncypała, zamiast uniewinniania się, bije się w piersi i mówi: „jestem uczciwy niemiec!" — a mówi to z taką dumą, z jaką starożytny rzymianin oświadczał, iż jest obywatelem potężnego Rzymu.

„Niemiec szanuje uczciwość nawet wśród obcych, i dla tego to tylko gazety niemieckie są przepełnione są opowiadaniami o złodziejstwie, grabieży, łotrowstwie i okradaniu rządu w ruskich, u francuzów, amerykanów i t. p. Sami zresztą francuzi, amerykanie i inni czynnie do tego dopomagają niemcom. Jeżeli bowiem zdarzy się u nich coś podobnego, cieszą się jak dzieci, trąbią na cały świat, ciągną do sądu, jakby chcieli okazać wszystkim, jakie to ptaszki wśród nich się znajdują. Niemiec postępuje wcale inaczej.

„Prawda że niemcy są uczciwi — ale wiadomo, że i w „starym piecu dyabeł pali". Zdarza się i w Niemczech nieraz „nieprzyjemna, choć zabawna awantura", ale niemcy nie trąbią, nie wrzeszczą o niej, osłaniają ją: „mit dem Mantel der christlichen Liebe".

„Rzeczywiście po cóż bo trąbić o łotrostwach i złodziejstwach, jeżeli spełniają je jednostki w Niemczech? Wśród cudzoziemców to co innego, tam owe jednostki powinny cały naród reprezentować, to też z nich sądzi się o całym narodzie. Do tej pory za największych szachrajów na świecie uważano anglików; obecnie wszakże, wobec postępów polityki i nauki, niemcy mogą się chlubić, że i w szachrajstwie przewyższyli swych braci przyrodnich anglików.

„Oto przykład.

„W tych dniach sąd krajowy w Berlinie ukończył sprawę dwóch dostawców ministeryum wojny. Wolanka i Hagemana, która wykazała, iż w armii niemieckiej istnieją takie nieporządki, jakich niepodobna byłoby znaleźć nawet w Turcyi. Jak się okazuje, kradzież rządu narganizowana tam została i ujęta w kompletny system. Wszyscy kwatermistrze pobierają pensyę od dostawców i nie tylko nie uważają tego za rzecz zdrożną, ale mają bezczelność stawiania dostawcom wymagań „prawnych," aby ci płacili im nie jeden procent od szwindlu, lecz dwa, i aby nie krzywdzili w ten sposób biednych kwatermistrzów.

„Dwóch tych dostawców oskarżono, iż przekupili 28 kwatermistrzów, którzy nie mieli dosyć odwagi cywilnej, oby odrzucić nęcące propozycye. Kwatermistrze zobowiązali się tylko do tego, że będą przyjmowali prowiant, pensyę zaś pobierali za to, że nie będą zwracali uwagi na jego wartość. Rząd wskutek tego poniósł milionowe straty, które ciągnęły się przez długie lata, a wojska musiały się zadawalniać lichotą, jakiej dostarczali jej entreprenerzy w zmowie z kwatermistrzami.

„Szczegóły wykryte na śledztwie udowodniły, iż zarząd wojskowy w Niemczech od stóp do głów przesiąkł złodziejstwem, że owej uczciwości niemieckiej ani znaleźć tam gdzie powinna istnieć w całym blasku. W Berlinie zawstydzono się nie dla tego może, iż coś podobnego dzieje się w Niemczech, lecz dla tego, iż o tym szwindlu dowiedział się świat cały.

„Owe nadużycie zostało wykryte li tylko dzięki prostemu wypadkowi; nic też dziwnego, że społeczeństwo spogląda podejrzliwie na cały zarząd wojskowy. Obiegają pogłoski wśród publiczności o nadużyciach w komisyach rekruckich, nie wszakże dotąd na jaw nie wyszło. Jeżeli się wszakże coś okaże, winni muszą iść pod sąd, ale i świat dowie się, że w Niemczech coś się popsuło, a naprawy rychłej spodziewać się nie można."

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Otrzymane wczoraj po oddaniu numeru na prasę.

Petersburg 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*) Ruski agent wojskowy w Rzymie, br. Rozen, uwolniony został z dotychczasowego stanowiska i odkomenderowany do dyspozycyi naczelnika sztabu głównego.

Lwów, 17 lipca. (*T. Ag. Pół.*).

Dzienniki lwowskie rusińskie donoszą, że Ojciec św. zezwolił na odbycie synodu grecko-katolickiego.

Prace przygotowawcze prowadzone będą przez metropolitę lwowskiego, Sembratowicza, tudzież biskupów grecko-katolickich, Przemyśla i Stanisławowa.

Węgierskie autonomiczne gminy grecko-katolickie, mają wysłać swych delegatów.

Paryż, 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*) Według informacyj „Tempsa", przeciwko Boulangerowi sformowano potrójne oskarżenie: o zamach na bezpieczeństwo kraju, o utworzenie spisku i o roztrwonienie pieniędzy, będących własnością skarbu.

Depesze cyfrowane, do których klucz niedawno został wynaleziony, udawadniają fakt zamachu.

Zorganizowanym był ruch na pałac Elizejski i Boulanger oczekiwał na rezultat tego ruchu.

Kilku wyższych oficerów przyrzekło swoje współdziałanie.

Fakty strwonienia pieniędzy dotyczą licytacyi na dostawy dla skarbu, między innemi, dostawy kawy dla wojsk i łóżek wojskowych.

„Tepма" donosi nadto o użyciu funduszów ministeryalnych na własne potrzeby Boulangera.

Wczoraj posłano Boulangerowi, Dillonowi i Rochefortowi awizacye, wzywające ich do stawienia się przed najwyższym sądem.

Sąd ma się zebrać w sierpniu.

Londyn 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*). W dzielnicy Whitechapel znaleziono znowu ostatniej nocy zamordowaną kobietę z rozciętą szyją i brzuchem.

Kair 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*).

Rekonesanse okazały, że siły derwiszów nie przenoszą 2,500 ludzi. Oczekują oni wszakże posiłków.

Belgrad 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*). Król Milan przybędzie tutaj w piątek i zabawi kilka tygodni.

Otrzymane dziś.

Berlin 18 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*).

W telegramie wysłanym do gazety „Hamburger Nachrihten" hrabia Waldersee zaprzecza wiadomości, jakoby podał cesarzowi Wilhelmowi notę (zapiskę), doradzającą jak najprędsze rozpoczęcie wojny.

Rio-Janiero 18 lipca. (*Tel. Ag Pół.*). Wczoraj wieczorem do cesarza brazylijskiego, gdy wychodził z teatru strzelono z rewolwera.

Strzał pozostał bez skutku.

Przestępca jest portugalczykiem.

Belgrad 18 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*).

Rząd tutejszy zapytał w Zofii o przyczynę wzmocnienia załóg bulgarskich na granicy serbskiej.

Rząd ruski zaprzeczył, jakoby na granicę wysłać miano wojska.

Wiedeń, 17 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*) Do „Timesa" telegrafują z Wiednia, że Porta stanęła po stronie polityki trójprzymierza.

Według wiadomości z Egiptu, generał Grenfel przesłał dowódcy derwiszów propozycyę poddania się, z obietnicą oszczędzenia za to życia wszystkich derwiszów.

Główny wódz derwiszów rozkazał osmagać wysłańca, który przyniósł to ultimatum.

Belgrad 18 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*)

Stambułow zaprzecza pogłoskom, jakoby Bulgarya miała zamiar wyraźniej wykazać swoje dążenia.

Paryż, 18 lipca. (*Tel. Ag. Pół.*)

Laguere i Déroulède wyjechali do Londynu.

Paryż 18 lipca. (*Tel. Ag. Pół*)

Z Konstantynopola donoszą, że cesarz Wilhelm przed odjazdem do Peru, zażądał od Sułtana obietnicy odwiedzenia Berlina.

Sułtan odpowiedział odmownie.

Przypuszczają, że cesarz chciał wynaleźć pretekst uwolnienia się od podróży do Konstantynopola.

— **Nr. 28 „Wieczorów Rodzinnych"** tygodnika illustrowanego dla dzieci, wyszedł z druku i zawiera:

Treść:

Dwunastolotni król, przez Aureliusza (z drzeworytem).

Uśmiech życia, przez Teresę Prażmowską.

Najnowszy utwór powieściowy Deotymy (c. d.)

Pogadanki naukowe, przez Henryka Wernica.

Osobliwsza ryba (z drzeworytem).

Wspomnienia młodego wędrowca z podróży naokoło świata.

Łamigłówki i rozwiązania.

Skrzynka do listów.

W Dodatku:

W gniazdku, wiersz (z drzeworytem.)

Mysz w słoju.

Dzień swobody, powiastka, przez Maryę Brühlową.

Łamigłówka i rozwiązanie.

Skrzynka do listów.

Dodatek książkowy:

Goście ciotki Klotyldy, przez Mrs. Moleswortb, przełożyła z angielskiego T. P.

Redaktorka i wydawczyni
Ludwika Hauke.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboża.

— Na placu Witkowskiego dnia 17 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.—	6 00
— białą	6.15	6 30
— wyborową	6 50	6.75
— ordynarną	.— —	—
Za żyto wyborowe	5.10	5.25
średnie	—	5.00
Za jęczmień	.—	—
Za owies	3.00	3 40
Za grykę	.—	.—.

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 17 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 100—103 średnia 95—98, ordynaryjna — —.

Żyto wyborowe 83—86, średnie 81—83 ordynaryjne ———

Jęczmień wyb. — —, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 90—96, średni 83—89 ordynaryjny 80—82

Wyka — — — —.

Groch wyborowy — — średni — — ordynaryjny ———.

Kasza jaglana wyborowa — — — średnia ——— ordynaryjna ———.

Gryka wyborowa — — —, średnia ——— ordynaryjna ———.

Targi zbożowe.

Telegramy z ostatnich gield zbożowych zaznaczają wszędzie dążenia zwyżkowe.

W Londynie ceny pszenicy w poniedziałek były wyższe od cen na targu piątkowym, usposobienie na wszystkie inne zboża, mianowicie na owies też było bardzo stałe.

To samo powiedzieć można o wszystkich innych targach.

W Berlinie ceny pszenicy i żyta były wyższe.

Ceny oleju podniosły się w Berlinie blisko o 2 marki, we Wrocławiu o dalsze pół marki.

Ceny rzepiku w Wrocławiu podniosły się o $7^1/_2$ marki na tonie, a za wyborowe gatunki dziś tam już przeszło 300 m, osiągnąć można.

Odesa, 16-go lipca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	82	do	110
ozima żółta	„	76	„	102
ozima czerwona	„	75	„	103
ozima besarabska	„	75	„	102
gryka	„	75	„	98
Żyto	„	55	„	65
Owies	„	60	„	72
Jęczmień	„	50	„	60

Ceny bez zmiany, popyt słabszy.

Gdańsk, 15-go lipca. (Wilczewski i Sp.)

Pogoda: deszcz. Wiatr południowo-zachodni.

Pszenica: na krajową bardzo spokojne usposobienie i pośledanie gatunki tylko taniej sprzedawać było można.

Tranzytową pszenicę kupowano cokolwiek chętniej i płacono za nią ceny bez zmiany.

Krajowa: pstra stęchła 116 f. 135 m., jasno-pstra wadliwa 122/3 f. 160 m., 126 f. 161 m., biała 129 f. 181 m., 130 i 131/2 f. 182 m., jara 123/4 f. 158 m., 127 f. 163 m.

Polska: tranz. pstra 125 f. 130 m., 127 f. 131 m., 128 f. 132 m., szklista 124 f. 130 m., 127/8 f. 134 m., $134^1/_2$ m., dobrze pstra 127 f. 136 m., 129 f. 138 m., jasno-pstra 127 f. 137 m., jasna 132 f. 145 m., wysoko-pstra 129/30 f. 141 m., 130 f. 142 m., ładna wysoko-pstra szklista 129/30 f. 146 m., 130—132 f.

Ruska: tranz. pstra płowa 124/5 f. 128 m., jasna wadliwa 128 f. 131 m., jasna 124 f. 135 m., wysoko-pstra 126 f. 140 m., czerwona nieczysta 13?/3 f. 130 m., łagodnie czerwony 127/8 f. 130 m., girka 116 f. 120 m. za tonę.

Terminy: tranz. lipiec-sierpień 135 żąd. $134^1/_2$ m. pł., wrzesień październik $136^1/_2$ żąd. 136 m. pł., październik-listopad 137 żąd. $136^1/_2$ m. pł, listop.-grudzień $137^1/_2$ żąd. 137 m. pł., kwiecień-maj 141 m.

Cena regul.: krajowa 179 m., tranzyt. 184 m.

Żyto: krajowe przy małej podaży bez zmiany, tranzytowe słabiej; ruskie tranz. 122 f. 94 m., 119, 121/2 i 122 f. 120/1 f. 91 m. za 120 funt i tonę.

Terminy: lipiec-sierpień tranzyt. $98^1/_2$ m., wrzesień-październik dolnopolsk. $98^1/_2$ tranz. $98^1/_2$ żąd., 98 m. pł., październik-listopad tranz. $99^1/_2$ żąd. 99 m. pł.

Cena regul.: krajowe 141 m., dolnopolskie 96 m., tranzyt. 94 m.

Jęczmień: ruski tanz. 103 f. 85 m., 103 i 106 f. 86 m., 111/2 i 112/3 f. 93 m., na paszę 84 m. za tonę.

Fasola końska polska tranzyt. 127 m. za tonę.

Rzepik bez zmiany. Krajowy 248, 270, 273 m. za tonę. W sobotę najwyższe notowanie było 273 a nie 275 m.

Rzepnica ruską tranzyt. 127, 132 m. za tonę.

Otręby pszenne: na wywóz wodą grube 4.15, 4.20 m., średnie 4, 4.05 m. za 50 kg.

Otręby żytnie na eksport wodą 4.20, $4.22^1/_2$ m. za 50 kgr.

Wrocław, 16-go lipca. Pszenica bez zm., biała 159—176 m., żółta 159—175 m.

Żyto wyżej, loco 136—147 m., na dostawę: na lipiec 153.00; lipiec-sierpień 153.00 m., wrzesień-paźdz. 153 m.

Jęczmień: 118—147 m.

Owies 151—158 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Rzepak wyborowy 290—300 mrk., średni 275—285 m., gorszy 265 m.

Olej rzepakowy lipiec 65.50 m., wrzesień-paźdz. 65.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie bez podatku za lipiec 53.60 m. i 33.90 m. za 100 litrów 100%

Wiedeń 15-go lipca. Pszenica: płacono; na jesień fl. 8 c. 56, na wiosnę fl. 9 c. 15. Żyto na jesień fl. 6 c. 73 za 100 kg.

Berlin, 16-go lipca. Pszenica (żółta) wyżej, lipiec 187.50 m., wrzesień-paźdz. 187.25.

Żyto: b. zm., lipiec-sierpień 151.50 m., wrzesień-paźdz. 154.26 m.

Owies: lipiec 151.00 m. za tonę.

Olej rzepiowy na lipiec 62.00 m., wrzesień-paźdz. 62.10 m.

Londyn, 15 lipca. Pszenica angielska o $^1/_2$—1 szyl. drożej. Owies stale o $^1/_2$ szyl. droższy, na ruski owies dobry popyt. Jęczmień spokojnie, mąka i kukurydza stale. Pogoda piękna.

Nowy-York, 13-go lipca. Pszenica: czerwona niżej loco $87^1/_8$ c.. lipiec 85 c., sierpień $83^1/_8$ c., grudzień $86^3/_8$ c.

Kukurydza 48 c., mąka 3 d. 20 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska“ płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.40 rs.

Cena okowity z dnia 17 lipca.

Hurt. skł. wiadr. 835^1—838^1 272—273

Pojed. szynk. w. 848 —851^1 276—277

2% z dod.

78% z akcyzą po $9^1/_4$%.

Stosunek garnca do wiadra 100 — $307^1/_2$.

Hamburg, 15 lipca. Spirytus stalej.

Notowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na lipiec-sierp. $21^3/_4$ m., sierpień-wrzes. $22^1/_2$ m., wrzesień-paźdz. $28^1/_4$ m., październik-listopad $23^1/_4$ m.

Targi zbożowe. W Łodzi onegdaj na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korcy po rs. 6 kop. 50, 200 korcy po rs. 6 kop. 40, 500 korcy po rs. 6 k. 30, 100 korcy po rs. 6 kop. 15; żyta 200 korcy po rs. 4 kop. 10 i owsa 1,800 korcy po rs. 3 kop. 25 do rs. 3 kop. 50 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 6 kop. 25 do rs. 6 kop. 50; żyta 200 korcy po rs. 4 kop. 80 do rs. 4 kop. 90.

Żyta z tegorocznych zbiorów, dowieziono około 50 korcy i sprzedano po rs. 5 do rs. 5 kop. 50 za korzec.

Siano po rs. 1 kop. 15 do rs. 1 kop. 20, koniczyna po rs. 1 kop. 30, słoma po rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop. 40 za centnar.

Popyt na zboże bardzo dobr.

(Dziennik Łódzki.)

Kurs Giełdy Warszawskiej.

z dnia 17 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac.
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 2 d. 100 m. (161—).	48,25	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
„ „ „ k t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 Ł.	,—	—,—
„ z k. t. 3 m. 1 Ł.	9,81	—,—
Paryż z d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 14 d. 100 fr. . . .	39,20	—,—
Wiedeń z d. t. 3 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
„ z k. t. 4 d. 100 fl. (138—)	82,80	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy Likwid. Król. Pols. duże	88,50	—,—
„ „ „ „ małe	88,25	—,—
Rossyjs. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
„ „ „ 2 em. 100 rs.	99,30	—,—
„ „ „ 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Rossyjs. Poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 2 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 3 em.	—,—	—,—
„ „ „ „ 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa.	—,—	—,—
1% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie 1 s. lit. AB	98,40	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 2 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 3 s. lit. B	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. A	—,—	—,—
„ „ „ 4 s. lit. B	97,20	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
„ „ „ 5 s. lit. AB	—,—	—,—
„ „ „ małe	—,—	—,—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98,50	—,—
„ „ „ seryi 2	96,50	—,—
„ „ „ seryi 3	95,90	—,—
„ „ „ seryi 4	95,40	—,—
„ „ „ seryi 5	95,30	—,—
Obligi m. Warszawy duże . . .	91,50	—,—
„ „ „ małe . . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 2 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 3 .	—,—	—,—
„ „ „ „ „ 4 .	—,—	—,—
„ „ „ Kalisza „ . .	—,—	—,—
„ „ „ Lublina . . .	—,—	—,—
„ „ „ Płocka . . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems. .	—,—	—,—
„ „ Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
„ „ „ „ kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych. . .	83,
„ Zastaw. m. Warszawy . .	139,9
„ „ „ Łodzi . . .	100,3
„ Likwidacyjnych. . . .	48,6
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	5,3
„ „ 2-ej emisyi .	163,6

Monety i Banknoty.

	n. urz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	—
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	$48^1/_4$
Austryackie banknoty . .	—	83
Franki	—	40
Wartość rubla kred. w złocie	—	—
Kupony celne.	—	156

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Wiednia	Lachat
Z Noworadomska	Rychter
Z Wilna	Winnorowicz
Z Kamieńca Pod.	Ch. Olmucki
Z Kosienic	Generałowa Den
Z Równa Woł.	Troche
Z Kostromy	Czumakow
Z Płocka	Budziszewski
Z Opalenicy	Troche

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

LOSOWANIA.

Madryckie po 100 Franków Losy z 1868 roku.

Ciągnienie z dnia 28 maja 1889 r.

Po 100,000 Franków N. 206419.

Po 1,000 Fr. N. 2854 206019.

Po 500 Fr. N. 24441 51414 68308 346846 351689 377714.

Po 300 Fr. N. 14910 95243 109904 109917 118984 166548 168764 239289 299208 406675.

Po 200 Fr. N. 4778 9174 36976 40370 100910 118091 130525 141630 145595 146850 153500 154300 175481 284987 289608 358671 367863 368770 368770 386857 392523 394903.

Wypłata dnia 1 lipca 1889 r.

Następne losowanie 13 maja 1890 r.

Teatry Warszawskie.

Dnia 18 lipca.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).

Dziś: „Halka.“

Jutro: „Ostatnia próba“ i „Oj kobiety, kobiety.“

Sobota: „Faworyta“ (występ pp. Aramburo, Crottiego i Polliego).

Niedziela: „Urjel Acosta.“

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).

Dziś: „Pociąg spacerowy.“

Jutro: „Córka pani Angôt.“

Sobota: „Piękna Helena.“

Niedziela: „Nad przepaścią.“

Teatr na wyspie w Łazienkach.

Niedziela (dnia 21-go b. m.): „Miłość i sztuka“ oraz „Divertissement tancerskie.“

Początek przedstawień o godzinie 8-ej wieczorem.

Teatrzyk Alhambra.

(przy ul. Miodowej).

pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.

Dziś: „Adres mojej żony.“

Teatrzyk Wodewil.

(przy ul. Nowy-Świat).

pod dyrekcyą:

Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.

Dziś: „Na łasce zięcia.“

Teatrzyk Eldorado.

(przy ul. Długiej).

pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.

Dziś: „Nowa Francillon,“ „Ulana“ (akt II), „Bursze“ i „Tajemnice Warszawy“ (akt IV).

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 18 maja 1889 r.

	Odchodzą		i przych.	
	godziny i minuty			
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy . . .	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy . . .	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr. (Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).	5	20 p.p.	11	05 r.
Kuryerski 2 klasy . . .	9	20 w.	6	10 w.
Spacerowy do Skierniewic	9	30 w.	11	00 w.
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy . . .	8	15 p.p.	2	20 p.p.
Osobowy 3 klasy . . .	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl. do Kutna	6	30 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy	8	15 r.	7	48 w.
Pocztowy	8	45 p.p.	1	49 p.p.
Towarowo-osob. 3 klasy	10	— w.	8	13 r.
Osobowo-towarowy . .	5	30 p.p.	9	28 r.
Spacerowy do Mrozów .	9	30 w.	9	59 w.
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga .	10	13 r.	7	03 w.
Osobowy 3 klasy . . .	11	23 w.	6	38 r.
Osobowy do Białegostoku	5	08 p.p.	9	08 r.
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	8	— w.	8	05 r.
Osobowy do Lublina . . (Powyższe pociągi łączą się z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską	6	45 r.	11	05 w.
Pocztowy	3	30 p.p.	2	15 p.p.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 w.	11	18 r.
Osobowy	9	— r.	8	22 w.
Osob.-towar. do Nowogieorgiewska	4	15 p.p.	9	21 r.
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	7	05 p.p.	8	55 p.p.
Osobowy	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	8	30 p.p.
Osobowy	8	12 w.	7	45 r.

OGŁOSZENIA.

Wyłącznie dla pp. Prenumeratorów „DZIENNIKA" wydawanem jest za koszt zaledwie papieru i druku dzieło p. t.

ENCYKLOPEDYA POWSZECHNA KIESZONKOWA

wraz ze „Słownikiem Wyrazów Obcych" w języku polskim używanych.

(130 arkuszy druku na pięknym welinowym papierze i 53 tablice rysunkowe).

Wzorowany na bardzo licznych a ciągle pojawiających się wydawnictwach tego rodzaju — angielskich, niemieckich i francuzkich— Podręcznik podobny czyli podobna Encyklopedya bieżąca, obejmująca ogromną liczbę informacyj sięgających aż po bieżącą chwilę, potrzebną jest każdemu wykształceńszemu człowiekowi.

Całość zawrze się w jednym tomie, odbitym na pięknym papierze welinowym, drobnym ale bardzo czytelnym drukiem, formatu małej szesnastki. Tom ten, według pierwotnej zapowiedzi, miał objąć około siedmdziesięciu arkuszy druku, i jako objaśnienie do tekstu trzydzieści tablic rysunków odnoszących się do różnych gałęzi wiedzy, obecnie z powodu napływającego materyału dzieło całe powiększone zostało do 130 arkuszy druku i 53 tablic rysunków.

O wartości, wielkiej pożyteczności samej „Encyklopedyi Powszechnej Kieszonkowej" będzie się można zresztą przekonać dowodnie, dopiero po ukończeniu dzieła, przy czytaniu pism lub książek i potrzebie zasięgnięcia doraźnej informacyi. Uznaje to snać już i teraz jednakże czytająca publiczność, skoro liczba prenumeratorów Encyklopedyi wzrasta bardzo i bez ustanku, i skoro pierwszych zeszytów już znaczną liczbę trzeba było naddrukować. Nie od rzeczy też zapewne będzie gdy przypomnimy, iż w Encyklopedyi o jakiej mowa, na informacye w rzeczach najbardziej nas obchodzących zwróconą jest troskliwa uwaga, że dział biograficzny polski obejmuje ogół pracowników na jakichbądź polach zasłużonych, i że wyrazy cudzoziemskie w języku naszym używane, są wprowadzane w największej możliwie liczbie i troskliwie objaśniane.

WARUNKI NABYCIA:

W Warszawie za **12** zeszytów obejmujących **80** arkuszy druku rs. **1** kop. **80**, za każdy zeszyt następny kop. **10**; **na prowincyi** za **12** zeszytów z przesyłką rs. **2** kop. **60**, za każdy zeszyt następny z przesyłką kop. **15**.

Wszystkich zeszytów będzie 20 (dwadzieścia). Wyszło już zeszytów piętnaście od lit. A. do włącznie Pamiętniki—Pociesz z 30-tu tablicami rysunkowemi.

Adres Redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich". **Mazowiecka 11, w Warszawie.**

Dla Prenumeratorów „Dziennika Dla Wszystkich"

Cena kop. 50 w Warszawie,

Z przesyłką na prowincyę kop. 70.

WYSZŁA Z DRUKU

powieść Ludwika Niemojowskiego

p. t.

POCIECHA RODZINY

Cena kop. 80.

Nabyć można w Kantorze Administracyi „Dziennika Dla Wszystkich", **Mazowiecka Nr. 11**, oraz we wszystkich Księgarniach miejscowych.

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 6 Іюля 1889 года.